

Długa agonía Wertera

AUTOR: NATALIA STASZCZAK-PRÜFER

Czy śmierć popełniona przez mężczyznę z miłości jest z dzisiejszej perspektywy aktem odwagi, czy raczej tchórzostwem? Jak na nią powinna zareagować współczesna kobieta?

■ Na początku spektaklu Eweliny Marciniak Werter popełnia samobójstwo z miłości do Lotty. Powieść epistolarna Goethego *Cierpienia młodego Wertera* tym zdarzeniem się kończy – zaś inscenizacja w Deutsches Theater w Berlinie zaczyna. Na wielkim ekranie widzimy projekcję filmową z ostatniej minuty życia Wertera. Kamera pokazuje zbliżenie jego twarzy, na niej strach przed tym, co się zaraz stanie i stać musi. Ręka trzymająca pistolet drży, z oczu płynie łza, kolejne sekundy mijają w ciszy i napięciu. Gwałtowny, głośny strzał nie przerywa jednak życia Wertera, ale skazuje

mieckiej nagrody teatralnej Der Faust, otrzymanej w 2020 roku za realizację przedstawienia *Bokser* na podstawie powieści Szczepana Twardocha. Razem ze swoim zaufanym polskim zespołem realizatorskim (Jarosław Murawski, Mirek Kaczmarek, Dominika Knapik, Jan Duszynski) czuje się dobrze w niemieckim teatrze. Reżyserka często interpretuje klasyczne teksty Szekspira, Schillera czy Czechowa, zapowiedź nowej produkcji w Berlinie w oparciu o twórczość Goethego nie była więc sensacją.

Interpretacja *Wertera* jako długiej agonii zakochanego mężczyzny jest intrygująca. Czy

a zaraz potem dialogują we współczesnym, często kolokwialnym języku. Znajdują się w świecie Goethego, by za chwilę przejść do XXI wieku i namawiać publiczność do włączenia telefonów komórkowych i wysłania jednej osobie wiadomości o treści „kocham cię”. Próby angażowania publiczności w spektakl pojawiają się zresztą kilkakrotnie, budząc na zmianę śmiech i dyskomfort wśród widzów.

Marciniak jest ironiczna. Gdy Werter (Marcel Kohler) wciąż mówi o miłości i o swoim cierpieniu, jego przyjaciel Wilhelm (Thorsten Hierse), który w dziele Goethego jest tylko adresatem jego listów, a w spektaklu żywym bohaterem, nastawia mu budzik, by nie monologował zbyt długo. W innej scenie Werter, zajęty mową o miłości do Lotty, całkiem zapomina, że kobieta znajduje się tuż obok i z nim rozmawia. Tak bardzo zagubił się w swoich uczuciach, że stracił kontakt z rzeczywistością. Kohler pozwala sobie na dystans do bohatera: jest dowcipny, trochę zagubiony, ale za chwilę poważny, skupiony. Perorowanie o miłości i o uczuciach, które jemu daje ulgę, dla innych zaś jest nużące, zostało wpisane w jego rolę. Wilhelm natomiast stale siedzi z boku na scenie lub w pierwszym rzędzie na widowni. Jest świadkiem wszystkich zdarzeń, obserwatorem, pociesza swojego przyjaciela, a zaraz potem go krytykuje. Nawet proszony, nie chce mówić o sobie, unika konfrontacji, woli zostać niewidzialny i anonimowy. Być może kocha Wertera, ale nie chce mu tego zdradzić. Dziwna ta przyjaźń i niejasna relacja.

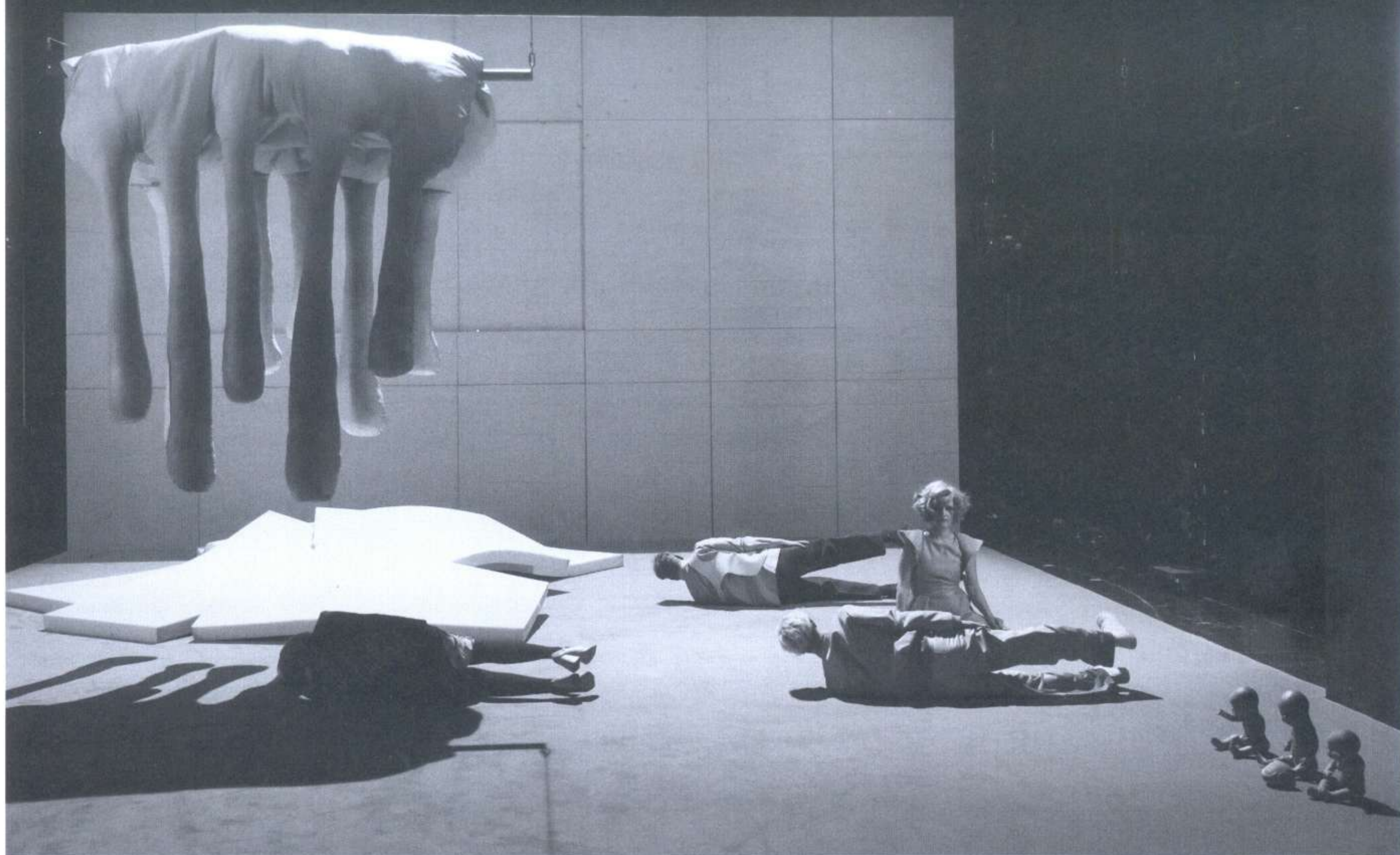
To niejedyny zresztą homoseksualny podtekst w tym przedstawieniu. W jednej ze scen

Świat literatury romantycznej miesza się w jakiś nienaturalny sposób ze współczesnym teatrem. Widz nie dostaje żadnej wskazówki, podpowiedzi, do czego taka interpretacja dzieła Goethego ma prowadzić, co ten świat, momentami absurdalny, ma znaczyć.

go na kilkunastogodziną agonię. I to właśnie ona jest punktem wyjścia do opowiedzenia słynnej historii o nieszczęśliwej miłości młodego mężczyzny w niebieskim fraku i żółtej kamizelce.

Ewelina Marciniak jest w Niemczech, obok Marty Górnickiej, najbardziej znaną polską reżyserką teatralną. Swoje spektakle zrealizowała we Fryburgu i Hamburgu, podczas prestiżowego festiwalu Theatertreffen pokazała *Dziwcię Orleańską* z teatru w Mannheim. Marciniak jest także laureatką bardzo ważnej nie-

główny bohater powieści żałuje swojego czynu? Wspomina Lottę i ich każde spotkanie? Czy to w ogóle czas na analizę uczuć, czy raczej na rachunek sumienia? Co dzieje się z jego umysłem podczas tego długiego umierania? Ta ciekawa perspektywa spojrzenia na klasykę literatury światowej pod kątem samego samobójstwa, o którym niewiele znajduje się w dziele Goethego, daje twórcom dużo wolności, z której ci zresztą korzystają. Aktorzy cytują autora, śpiewają jego pieśni, opowiadają i o nim, i o recepcji jego dzieła,



fot. Arno Declair / Deutsches Theater Berlin

Werter, reż. Ewelina Marciniak, Deutsches Theater w Berlinie (2022)

Werter odbywa erotyczny taniec z Lottą i jej narzeczonym Albertem (Paul Grill). Czy życie w trójkącie byłoby dla niego jakimś rozwiązaniem? Taka interpretacja postaci Wertera zmienia nieskazitelną wizerunek jego konkurenta, który w spektaklu jest postacią dwulicową, budzącą śmiech i niechęć widzów. Na pozór idealny, współczujący przyjaciel, to w gruncie rzeczy cynik i egoista, który odgrywa przed Lottą sceny zazdrości, wyzywa Wertera na pojedynek i sugeruje mu samobójstwo. Czy w związku z tym śmierć popełniona przez głównego bohatera to akt odwagi, czy raczej tchórzostwo, ucieczka od prawdy o sobie samym? I jak na nią powinna zareagować współczesna kobieta?

Na te pytania odpowiada niestety tylko jedna, niemal końcowa scena spektaklu. W tym kluczowym momencie dwugodzinnej inscenizacji Lotta (Regine Zimmermann) jest wściekła i zmęczona. Nie chce dłużej znosić miłości i cierpienia Wertera, ma dość konfrontacji z dwoma mężczyznami i scen zazdrości, które robi jej Albert. Krzyczy, że nie zasłużyła sobie na życie w takim emocjonalnym trójkącie, chce spokoju i normalności. Znana z powieści Goethego figura kobiety, przez którą cierpi zakochany mężczyzna, zostaje w jej monologu zdekonstruowana. Lotta Marciniak nie jest zagubioną, biedną, delikatną niewiastą, tylko wściekłą kobietą pragnącą uwolnić się od ciężaru toksycznego związku. Regine Zimmermann kreuje Lottę na osobę doświadczoną, nieco wyrachowaną, pewną siebie i świadomą własnych potrzeb. Darzy Wertera uczuciami, ale mu nie współczuje, wyczuwa bowiem fałsz

układu, w którym tkwi. Nie chce czuć się odpowiedzialna za samobójstwo Wertera, nie odejdzie od Alberta. Ma rację, obaj mężczyźni nie traktują jej poważnie. Lotta jest dla nich tylko ideałem, a nie kobietą z krwi i kości, z którą życie wymaga empatii, a nie narcyzmu.

W spektaklu pojawiają się jeszcze dwie postaci: Pani S. i Pan S. (Natali Seelig i Paul Grill), które mają reprezentować społeczeństwo, a zamiast tego opowiadają o recepcji twórczości Goethego. Ich wypowiedzi są satyryczne, mają rozbawić publiczność, ale budzą raczej zniecierpliwienie.

Podtytuł spektaklu to *Sztuka o miłości i przyjaźni*. W świecie kreowanym przez Marciniak i Murawskiego trudno jednak odnaleźć choćby jakiś cień przyjaźni. Wydaje się ona w tej konstelacji wręcz niemożliwa. Wszystko kręci się wokół miłości Wertera do Lotty, a próby zmiany kierunku i charakteru uczuć spełniają na niczym. Ani Wilhelm, ani Albert nie są zdolni do przyjaźni, Lotta także.

Dwie subtelne sceny z podtekstem homoseksualnym nie wystarczają, by zinterpretować cały spektakl. Są delikatną sugestią, pytaniem: „A co, gdyby Werter był również zakochany w Albercie?”, ale nie określają ścieżką interpretacyjną. W pamięci pozostaje obraz Lotty jako kobiety dalekiej od romantycznych ideałów. Nie jest on może zaskoczeniem dla widzów Marciniak, ale feministyczny monolog bohaterki pod koniec spektaklu robi wrażenie. Wydaje się jednak, że reżyserce zabrakło czasu na rzetelną realizację całego spektaklu. Środki, którymi posługują się twórcy przedstawienia, nie są czytelne.

Dotyczy to między innymi scenografii (Mirek Kaczmarek), a zwłaszcza tego jej elementu, który przypomina olbrzymie robaki powoli opadające na scenę. Lotta kładzie się pod nimi, Werter na nich, ale chyba nikt z widzów i krytyków nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, co te stwory symbolizują i jaka jest ich funkcja. Oprócz nich w rogu sceny piętrzy się równie zagadkowy stos materaców z pianki.

„Staram się zbadać, jak patriarchalne społeczeństwo odrzuca inność i obojętnie obserwuje, jak Werter powoli zanurza się w ciemności” – tłumaczy Ewelina Marciniak w notce prasowej dotyczącej spektaklu. Prawdą jest, że Werterowi nikt nie pomaga, nawet jego przyjaciel Wilhelm, który stoi obok niego, nie potrafi nic zrobić. Werter kona z miłości i samotności, a jego agonia jest długa. Trwa dwie godziny bez przerwy. Widz nie dostaje żadnej wskazówki, do czego taka interpretacja dzieła Goethego ma prowadzić, co ten świat, momentami absurdalny, ma znaczyć. Przedstawienie nie dostało zbyt pochlebnych recenzji od niemieckich krytyków teatralnych. Spektakl się dłuży, a widz opuszcza teatr skonfundowany. Chyba że ktoś odpowiedział mu na wysłaną podczas spektaklu wiadomość o treści „kocham cię”. ■

Deutsches Theater Berlin
Werter. Sztuka o miłości i przyjaźni
 według *Cierpień młodego Wertera*
 Johanna Wolfganga Goethego
 reżyseria Ewelina Marciniak
 premiera 10 marca 2022